

## **Krystian Hirsz, 7A**

### **„Nasza wycieczka: Frombork – Sztutowo – Malbork.”**

Nadszedł 19 kwietnia, to był dzień, w którym wyjechaliśmy na wycieczkę, pożegnałem się z rodzicami i tylko, jak wszedłem do autokaru to pobiegłem na ostatnie miejsca z moimi przyjaciółmi.

Nasza podróż trwała do godziny 18:00, ale przed dojazdem do ośrodka mieliśmy dwa postoje, z czego jeden był w McDonald's, a drugi we Fromborku.

Z Warszawy wyruszyliśmy o godzinie 7:40, a o 9:40 był nasz pierwszy postój w „Macu”.

Po kilku godzinach dotarliśmy do pięknego miejsca związanego z Mikołajem Kopernikiem, czyli do Fromborka, a tam już zwiedzaliśmy zamek. Przed wejściem do zamku widniał wielki pomnik Kopernika, pod którym zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Zamek był wielki, a jego otoczenie bardzo piękne. W wieży zamkowej Kopernika było dużo obrazów i rzeźb. Odwiedziliśmy również Kościół „Kopernika” – miejsce, gdzie został pochowany. Kościół był w środku bardzo duży i robił ogromne wrażenie dlatego, że dużo komnat zostało pokrytych w nim srebrem lub złotem. Znajdowało się tam też bardzo dużo obrazów, między innymi słynny obraz Jana Matejki: „Rok 1873, rozmowa Mikołaja Kopernika z Bogiem”.

Gdy już wszystko zwiedziliśmy poszliśmy do Obserwatorium i słuchaliśmy o gwiazdozbiorach i jak jest na innych planetach i czy ktoś tam istnieje. Podobno na jednej z planet wykryto żywe organizmy.

Jak tylko skończyliśmy zwiedzać Obserwatorium poszliśmy kupić pamiątki. Ja tradycyjnie zakupiłem magnesy. I tak o to skończyło się zwiedzanie Fromborka – miasta Mikołaja Kopernika.

Do ośrodka w Mikoszewie dojechaliśmy około godziny 18:00. Ośrodek nazywał się „Grześ”.

Ledwo zdążyłem się rozpakować i usłyszałem:

- Zbiórka na obiadokolację.

Po obiadokolacji mieliśmy dwadzieścia minut odpoczynku i poszliśmy nad morze. Nad morzem było ładnie i ciepło, zbierałem dużo muszelek i ścigałem się z kolegą. Przez przypadek wszedłem do wody w swoich nowych „Jordanach” i wtedy był śmiech. Wróciliśmy do pokoi i o godzinie 21:00 zaczęła się

UEFA Champions League. Wtedy też wziąłem swoją małą piłkę i zacząłem grać z kolegą i jednocześnie oglądałem mecz. I tak zakończył się pierwszy dzień.

Nasz drugi dzień rozpoczął się od śniadania. Ale jak tylko zjedliśmy zaczęła się cała przygoda, a wyruszyliśmy około 8:20. Nasza pierwsza przygoda nie zaczęła się od śmiechu, a wręcz od smutku i nie dało się tam śmiać. Chodzi mi o obóz koncentracyjny w Sztutowie, oczywiście ten obóz był pod władzą Niemców. Wszyscy, jak to zwiedziliśmy to wiedzieliśmy, że to miejsce było okrutne. Mieliśmy wyjątkowo miłego Pana, który nas oprowadzał po obozie. Otóż czemu to miejsce było okrutne? Dlatego, że Niemcy nie mieli litości i robili z więźniami co tylko chcieli, a tam nie byli tylko Polacy, również Żydzi. Niemcy byli bezlitośni, strzelali do więźniów kiedy chcieli, chociaż więźniowie robili wszystko, żeby przetrwać. Oczywiście sposobów zabijania było wiele. Nie tylko strzelanie, a otóż komora. Do tego małego pomieszczenia wchodził ludzie i byli okrutnie zabijani. A jak? Przez wrzucenie tam gazu i zamykanie całego pomieszczenia. Niemcy załatwiali to wieczorami, a przynajmniej próbowali to robić wieczorami. Gdy zabierali tam więźniów to każdy wiedział co to jest, a więc ta grupa ludzi, która była tam zaprowadzana krzyczała. Niemcy byli trochę „mądrzejsi”, tak myśleli o sobie i zbudowali pociąg, w którym gazowali niewinnych ludzi. Nikt, żaden więzień tylko Niemcy. Zatem Niemcy pod pretekstem „chodźcie, wejdźcie do tego pociągu, a zawiezie was do domu i pracy” wywozili na pewną śmierć. I tak końcowo byli gazowani. Drugi sposób zabijania to była komora śmierci – „piece”. Po prostu niewinni ludzie ustawiali się w kolejce bez żadnego zdania i zaczęli być paleni. Ja, gdy byłem w tym pomieszczeniu dostałem lampkę do zapalenia i zapaliłem ją przy ostatnim piecu. Więźniowie byli również głodzeni, dostawali jedynie małą kromkę chleba.

Pan, który nas oprowadzał wskazał na wielkie drzewo, które ma ponad 250 lat i mogłoby nam opowiedzieć całą historię Sztutowa. Nasza grupa była bardzo grzeczna i Pani Bożenka Szymczyk była z nas bardzo dumna.

Następnym miejscem, które odwiedziliśmy była Krynica Morska. Zobaczyliśmy tam latarnię morską, przy której również mamy pamiątkowe zdjęcie. Poszliśmy do sklepu, gdzie również kupiłem pamiątkowe magnesy i dołożyłem się do piłki, którą wspólnie kupiliśmy. Szliśmy wzdłuż plaży, zrobiliśmy zdjęcie z napisem Krynica Morska i wróciliśmy do autokaru.

Kolejnym przystankiem było Muzeum Rybołówstwa. Pani przewodnik opowiadała nam jak kiedyś i na jakich łodziach najlepiej się pływało. Widzieliśmy tam łódkę z samych grubych patyków i to jak łódka wyglądała w środku i jakie rybak miał w tej łódce przyrządy. Było to muzeum, do którego bym drugi raz wrócił.

Po kilku minutach przeszliśmy na spotkanie z rybakiem. Pan uczył nas jak szyć sieć, opowiadał morskie opowieści i jak wyglądała praca rybaka, jak rozpoznawać gatunki ryb. Wyjął sześć złowionych ryb oraz kraba i opowiadał nam o nich bardzo szczegółowo.

P tym wszystkim wróciliśmy do ośrodka około 18:00 i po chwili zjedliśmy obiadokolację. Po posiłku grałem z kolegami w „piłkarzyki” oraz w piłkę.

Po wyjeździe z ośrodka dostaliśmy przypomnienie planach zwiedzania Malborka. Gdy dojeżdżaliśmy już do celu to z dala widniał wielki Zamek Krzyżacki, ten zamek był tak wielki, że zwiedzaliśmy go aż cztery godziny. Jego dziedziniec był ogromny, a przed wejściem do Zamku, na górze był posąg Świętej Maryi. Zwiedzaliśmy pokoje, w których mieszkali Krzyżacy. Na dziedzińcu zamku były cztery armaty i ważne dla zamku pomniki. W środku, na niektórych ścianach pokazana została religia, wojna Krzyżaków oraz wyrzeźbiona tarcza Krzyżaków, a na sufitach były narysowane rośliny. Ale przed nami były najlepsze rozrywki, jedną z nich były bursztyny, ale nie takie zwykłe tylko widzieliśmy jakie nieprawdopodobne rzeczy ludzie zrobili z tych bursztynów. Niektóre były tak wielkie, że przypominały kamienie. Przewodnik zabrał nas do pomieszczeń, w których znajdowały się bronie, hełmy, tarcze. Zaczniemy od broni , było ich naprawdę dużo: karabiny, pistolety, szpady, miecze, włócznie, noże i łuki. Jedna tarcza zwróciła moją uwagę, tarcza krzyżacka. Była wielka, a w środku tej tarczy widoczny był czarny orzeł. Moim zdaniem zamek był warty zwiedzenia. Po zwiedzaniu poszliśmy do restauracji, w której Magda Gessler przeprowadzała swoje kuchenne rewolucje.

Bardzo lubię wycieczki organizowane z projektów historycznych, ponieważ dużo nas uczą i pokazują różne okresy naszej historii. Mam nadzieję, że da się jeszcze zorganizować takie wycieczki i uda mi się na nie pojechać.